

Jan Mela i Łukasz Popko OP  
**OSTATNIE DNI JEZUSA**



JAN MELA, ŁUKASZ POPKO OP

# Ostatnie dni Jezusa

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2024

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2024

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – KATARZYNA SMARDZEWSKA, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład – PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografie – INBORNMEDIA | Zdjęcia wykorzystane w książce pochodzą z materiału filmowego przygotowanego przez Inbornmedia dla telewizji Polsat Rodzina. Zostały udostępnione i wykorzystane za zgodą twórców.

ISBN 978-83-7906-770-1 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-771-8 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

[sprzedaz@wdrodze.pl](mailto:sprzedaz@wdrodze.pl)

[www.wdrodze.pl](http://www.wdrodze.pl)

# Spis treści

**WSTĘP — 5**

**WPROWADZENIE:** Piątkowe popołudnie w Jerozolimie — 9

**ROZDZIAŁ PIERWSZY:** École Biblique – miejsce,  
gdzie wiara łączy się z nauką — 11

**ROZDZIAŁ DRUGI:** Qumran – wehikuł czasu — 41

**ROZDZIAŁ TRZECI:** Śladami Jezusa — 73

**ROZDZIAŁ CZWARTY:** Niemi świadkowie  
ostatnich wydarzeń — 119

**ROZDZIAŁ PIĄTY:** Od Annasza do Kajfasza — 153

**ROZDZIAŁ SZÓSTY:** Anatomia męki i śmierci — 177

**ZAKOŃCZENIE — 205**

**POLECANE LEKTURY — 213**

# Śladami Jezusa

Podążamy śladami Jezusa, szukamy Jego dróg, wskazujemy miejsca najważniejszych wydarzeń z Ewangelii, po których pozostały ślady archeologiczne, od Betanii po te ukryte pod powierzchnią współczesnej Jerozolimy, mury, o które Jezus mógł się opierać, kamienie, po których mógł chodzić, i ściany, których mógł dotykać.

Możemy poczuć, co to znaczy wejść na Górę Oliwną, spojrzeć na Jerozolimę oczami Jezusa. Czy te okolice wyglądały wówczas podobnie?

Opowiadamy o tamtych czasach i próbujemy odtworzyć atmosferę dni, gdy Jezus podróżował do Jerozolimy, gdy rosło napięcie pomiędzy nim a kapłanami. Odtwarzamy wydarzenia, które prawdopodobnie przypieczętowały Jego skazanie. Czy był wtedy postacią powszechnie rozpoznawalną? Jakich miał zwolenników i wrogów? Którędy chodził? Dlaczego do Jerozolimy wjeżdżał na osiołku? Pytania rodzą się z każdym krokiem.

## BETANIA – DZIŚ AL-AJZARIJJA W PALESTYNIE

**JM:** Jesteśmy w miejscowości Al-Ajzarijja. Czy to jest dawna Betania?

**ŁP:** Wydaje się, że tak. W samej nazwie Al-Ajzarijja, jak słyszysz, zawarte jest słowo Lazarus, z łaciny Lasarion, i z tego wzięła się arabska nazwa tej miejscowości. Możemy też dość precyzyjnie określić jej położenie, ponieważ św. Jan podaje nam dystans, jaki dzieli Betanię od Jerozolimy, i mówi, że jest to 150 stadiów. Po przeliczeniu na obecnie stosowane miary wychodzi 600 stóp, czyli niecałe trzy kilometry. Dokładnie tyle mamy teraz do Jerozolimy.

Wieża nad nami to meczet, a pod nim znajduje się grób Łazarza. Obok meczetu stoi kościół poświęcony Marii, Marcie i rodzinie Łazarza.

**JM:** Tutaj tak naprawdę rozpoczyna się ostatni tydzień Jezusa. Dlaczego Betania jest dla Niego tak ważna? Zawsze do niej wraca, przebywając w Jerozolimie.

**ŁP:** Ponieważ miał tutaj swoich przyjaciół i prawdopodobnie spędzał tu regularnie noce podczas pobytu w Jerozolimie. Święty Mateusz wspomina o tym, że nawet po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy rozejrzał się, popatrzył i ponieważ już było późno, wrócił do Betanii. To był Jego punkt zaczepienia.

**JM:** Stoimy przed wejściem do grobu Łazarza.

**ŁP:** To wejście pochodzi z późniejszego czasu, oryginalne znajduje się na terenie meczetu. Jesteśmy na terytorium

Palestyny. Jeżeli spojrzysz w górę, zobaczysz mur, który oddziela teraz terytoria palestyńskie od Izraela. Z tego powodu nie ma dziś możliwości, żebyśmy przeszli tę trasę, którą pieszo pokonywał Jezus. Sama starożytna Betania była nieco wyżej, a obecna miejscowość Al-Ajzarija powstała wokół grobu Łazarza.

**JM:** Wygląda na to, że Łazarz był bardzo ważną postacią.

**ŁP:** Tak, i to nie tylko z uwagi na jego wskrzeszenie. Święty Marek w Ewangelii, opisując to wydarzenie, mówi o „domu Szymona Trędowatego”. Do końca zatem nie wiadomo, czy Jezus miał tu więcej przyjaciół, czy był w domu Łazarza, czy też w domu Szymona Trędowatego. Jedno drugiego nie wyklucza.

**JM:** Myślę sobie, że jego wskrzeszenie na pewno odbiło się szerokim echem. Jak myślisz, czy mógł to być taki punkt, w którym tak naprawdę rozpoczęły się kłopoty Jezusa? Na pewno wtedy, po tym wskrzeszeniu, wiele osób dowiedziało się, że nadchodzi ważny człowiek. Pewnie też wiele osób zaczęło knuć przeciwko Niemu.

**ŁP:** To sugeruje nam ewangelista Jan, który opowiada, że wiele osób przychodziło zobaczyć Łazarza. Co więcej, podaje nawet sugestię, że nie tylko życie Jezusa, ale także życie wskrzeszonego Łazarza znalazło się w niebezpieczeństwie, ponieważ był chodzącym, nazwijmy to, cudem, znakiem, który trochę rozregulowuje ten stabilny system religijny, w którym wiadomo, czego się spodziewać.

Trudno powiedzieć, gdzie stał dom Łazarza. Pan Jezus miał widocznie kilka zaprzyjaźnionych domów. Według Jana, Jezus przebywa w domu Marii, Marty i Łazarza, a u Marka to jest dom Szymona Trędowatego. To tam miała odbyć się wieczerza, czy spotkanie, podczas którego jakaś anonimowa kobieta przyszła i wylała olejek na głowę Jezusa i w ten sposób, można powiedzieć, stał się Pomazkańcem. To jest jak gest symboliczny, tak go przynajmniej rozumie Marek.

**JM:** Tak się dokonało namaszczenie.

**ŁP:** Jedno z namaszczeń.

**JM:** Z takiego alabastrowego flakonika, jaki pokazywałeś mi u was w École?

**ŁP:** Powiedzmy, że z tego samego materiału o tysiąc lat młodsze (śmiej). Scena namaszczenia jest opisana dwukrotnie, raz w Ewangelii Jana i raz u Marka, ale u każdego nieco inaczej, bo w pierwszym wypadku odbywa się u Łazarza, w drugim zaś u Szymona Trędowatego, więc nie wiemy do końca, czy to były dwa różne namaszczenia, czy raczej opisano ponownie tę samą sytuację. Tutaj historycznie trudno nam się połapać. Tak czy inaczej pokazuje to, że Betania była ważnym punktem na drodze Jezusa i tu się po prostu działy ważne rzeczy.

**JM:** Ale wygląda na to, że musiał w Betanii mieć też wielu swoich przyjaciół. Jeżeli wracał tutaj każdego dnia,

a podejrzewamy, że nie nocował w jednym miejscu, to można powiedzieć, że to było zaprzyjaźnione miejsce.

**ŁP:** W Jerozolimie, jak się okazuje, są jego najwięksi wrogowie. Tam są faryzeusze i arcykapłani. A Jezus jest człowiekiem ze wsi, małomiasteczkowym Galilejczykiem ze środowiska, nazwijmy to, popularnego. Pewnie lepiej – czy po prostu bardziej u siebie – czuje się tutaj, w małej miejscowości pod Jerozolimą niż w stolicy.

**JM:** Jaki jest nasz kolejny przystanek?

**ŁP:** Podejdźmy do muru oddzielającego Autonomię Palestyńską od Jerozolimy na tyle, na ile się da, tą drogą, którą Jezus podążał w stronę miasta.

**JM:** Nie możemy dokładnie powtórzyć tamtej drogi, bo przecinają ją właśnie ten mur?

**ŁP:** Tak, to jest sprawa, powiedzmy, polityczna. Mur ma może dziesięć lat i rzeczywiście uniemożliwia nam przejście piechotą czy też przejechanie samochodem bezpośrednio do starożytnej Betanii, chociaż mamy ją na wyciągnięcie ręki.

#### OSIOŁEK – DAWNY ŚRODEK LOKOMOCJI

**JM:** Jesteśmy w okolicy ogrodu Oliwnego. Czy krajobraz wtedy mógł wyglądać podobnie?

**ŁP:** Te sosny to jest wymysł współczesny, z czasów brytyjskich. Wcześniej tu były rzeczywiście albo ogrody oliwne,

albo winnice. Nikt wtedy nie sadził drzew dla drewna, oliwki były cenniejsze. Sosny zostały wprowadzone przez Brytyjczyków dopiero w latach dwudziestych, trzydziestych xx wieku.

**JM:** Betania, Betfage zostały za nami, a były to też miejsca, w które Jezus posłał uczniów przed wjazdem do Jerozolimy, żeby znaleźli Mu osiołka.

**ŁP:** Dokładnie. Gdy się rozejrzysz, wyjaśni się, dlaczego potrzebował osiołka. Przyjechał z Jerycha. To jest droga – także współcześnie – która wije się pomiędzy wzgórzami pustyni i prowadzi w dół aż do depresji Jerycha. Jest to więc podjazd kilkaset metrów w górę w stronę Jerozolimy. Wtedy oczywiście do pokonania piechotą. Kiedy się zbliżali do zboczy Góry Oliwnej, były tam dwie miejscowości. Dzisiaj jest tu Al-Ajzarijja, czyli dawna Betania. Następnie doszli do Betfage po to, żeby przez Górę Oliwną zejść w stronę Jerozolimy.

**JM:** Duża różnica wzniesień, ponad tysiąc metrów.

**ŁP:** Góra Oliwna jest na ośmuset metrach, a Jerycho w dole na minus trzystu. Jezus, tak jak my teraz, musiał się wspinać po stokach tej góry. Jest to też długa i nie najłatwiejsza droga. Być może Jezus się nią zmęczył albo miał coś innego na myśli. Staje przed Górą Oliwną, widzi pewnie te dwie miejscowości i prosi o osiołka.

**JM:** To była chyba duża odległość. Czy możemy określić, czy z Jerycha na miejsce dotarli w jeden dzień? Ile ta droga trwała? Bo nie wygląda na to, żeby to było hop-siup.

**ŁP:** Zwłaszcza jeżeli idzie się pod górę. Prawdopodobnie dużo ludzi nocowało po drodze, ponieważ to była droga miejscami trudna. Pamiętasz opowieść o człowieku, który został złupiony przez zbójców, jak schodził z Jerozolimy do Jerycha? Częściowo to były tereny niezamieszkałe. Zatrzymali się prawdopodobnie w Betanii, ale też jest możliwe, że ponieważ to była pielgrzymka, być może postanowili się jeszcze trochę wysilić i wejść do Jerozolimy tego ostatniego dnia. Tak też można to sobie wyobrazić – że „pociągnęli” aż do końca.

**JM:** Na pewno wtedy ta okolica wyglądała zupełnie inaczej. Dzisiaj stanowi część współczesnej Jerozolimy, a w czasach Chrystusa to były osobne miejscowości. Do muru miejskiego, do wejścia do miasta dopiero trzeba było dojść. Mur otaczający miasto przechodził inaczej, prawda?

**ŁP:** Jerozolima jest po drugiej stronie Góry Oliwnej, na zachód. Te mury zobaczymy dopiero za jakiś czas. Sama Góra Oliwna nie była zabudowana, być może dlatego, że to jest trudny teren. Betania i Betfage to były dwie miejscowości po wschodniej stronie Góry Oliwnej. Czy wyglądało to inaczej? Pewnie były tu małe domy, groby – to akurat wiemy. I co ciekawe, to prawdopodobnie było też miejsce, w którym mieszkali kapłani. Tak mi się wydaje, dlatego że oni musieli mieszkać w pobliżu Jerozolimy. Co ważne – miejsce to funkcjonowało zapewne tak jak dzisiaj. Miejscowości pod dużymi miastami były, tak jak współcześnie, trochę jak sypialnie, czyli miejsca do przyjmowania pielgrzymów, którzy się nie mieścili w Jerozolimie.

**JM:** Przyjazd do Jerozolimy to był czas na tydzień przed Paschą. Wtedy zapewne miasto przeżywało oblężenie ludzi, pielgrzymujących Żydów. Może nie tak jak teraz, gdy ruch turystyczny jest ogromny, bo jesteśmy tu w czasie Sukkot, ale jak powiedziałeś, pewnie ci ludzie nie mieścili się w samej Jerozolimie. Nie każdego było stać na wynajęcie noclegu.

**ŁP:** Prawdopodobnie to było głównym powodem, dla którego Jezus przebywał w Betanii. Słyszymy o tym, że był w domu Łazarza, natomiast świętował w Jerozolimie. To wyjaśnia, dlaczego Jezus się tak przemieszcza, w tę i z powrotem. Dlatego że nocował na zewnątrz, poza miastem. Jesteśmy teraz na drodze między Betanią a Jerozolimą i tą samą drogą prawdopodobnie Jezus miał wracać, a to już tajemnica drogi do Getsemani. Jezus przechodził przez Górę Oliwną, siedł do Jerozolimy, spożył ostatnią wieczerzę i prawdopodobnie tą samą drogą wracał do Betanii. I tam, w drodze powrotnej, został pojmany.

**JM:** Będę się posiłkował Pismem Świętym niemalże jak przewodnikiem. Ewangelista Łukasz mówi, że: „Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów, mówiąc: »Idźcie do wsi, która jest naprzeciwko, a wchodząc do niej, znajdziecie ośłę uwiązane, którego jeszcze nikt nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj! A gdyby was kto pytał: *Dlaczego odwiązujecie?*, tak powiecie: *Pan go potrzebuje*«” (Łk 19,29–31).

I tak też się stało. Ludzie nie protestowali. Od razu po informacji, że Pan ich posłał, Pan potrzebuje osiołka –

odwiązali i dali go. To trochę brzmi tak, jakby to wszystko było przygotowane. Tak jakby ludzie w Betanii, w Betfage dobrze wiedzieli, że nadchodzi Chrystus. Musimy Mu przygotować ośłę, i jeszcze takie nie byle jakie. Czy niosła się za Jezusem taka fama, że to jest ktoś wielki? Czy raczej w ogóle nie było to przygotowane i wynikało z magicznego natchnienia, że dwaj posłani uczniowie przyszli akurat tutaj i znaleźli dokładnie to, czego im było trzeba?

**ŁP:** Percepcja tego, co się wydarzyło, i tego, co chce nam Łukasz powiedzieć, to mogą być dwie różne rzeczy. Ewangelista opowiada to tak, że brzmi niemalże jak znajomość przyszłości. Ja bym w tym widział paralelę czy podobieństwo do tego, jak pierwszy król Izraela Saul wyrusza w drogę i od proroka Samuela słyszy, co się wydarzy (1 Sm 9). „Spotkasz takich ludzi, później następnych”, czyli jest jakiś scenariusz, według którego wszystko się rozgrywa. I to też jest ciekawe, bo w całym tym chaosie Jezus jest absolutnie pewien porządku wydarzeń. Historia z osiołkiem pokazuje nam, że jest jakiś scenariusz do wykonania. Uczniowie są w rozsypce, natomiast Jezus w swojej pasji, męce i zmartwychwstaniu, i tak nam to Łukasz przedstawia, nie podejmuje żadnego kroku, który byłby przypadkowy. Tak to jest przedstawione.

**JM:** Trochę podobnie jak Kajfasz, który przepowiada, że trzeba Jezusa zabić: lepiej, żeby zginął jeden człowiek niż cały naród. Jego słowa odnoszą się zapewne tylko do narodu Izraela, a tak naprawdę przepowiadają los świata.

**ŁP:** Kajfasz ma zatem jakieś swoje motywacje, coś nim powoduje. Natomiast w perspektywie Łukasza i tego, co się wydarzyło, on jest jedynie aktorem w Bożym scenariuszu, ma rolę do wypełnienia w Bożym planie. I właśnie to chcą nam przekazać ewangelie, że wszystko jest przewidziane, wszystko zostało zaplanowane. Czy historycznie osiołek czekał na Pana, czy to było umówione wcześniej, czy rzeczywiście rozchodziły się wieści o Jezusie jako wielkim proroku? Musimy pamiętać, że Jezus nie był jedynym pielgrzymem, który pod tę górę podchodził. Mógł tu rzeczywiście być jakiś osiołek, który kursował w tę i z powrotem, żeby wnosić na górę pielgrzymów. Nie byłoby to niczym nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że chodziło o osła, który jeszcze nigdy nikogo nie wiozł. Są takie elementy, które z jednej strony absolutnie pasują do kontekstu, a z drugiej strony pozostawiają jakiś element niepewności, taki zagadkowy dodatek.

**JM:** Element wyjątkowości.

**ŁP:** Coś ponad to, co można wyjaśnić statystyką albo zwyczajnością tej sytuacji.

**JM:** Czyli być może nie była to taka dorożka w Zakopanem nad Morskie Oko, tylko wyjątkowy osiołek?

**ŁP:** To miał być ten szczególny osiołek dla tego szczególnego człowieka. Tak to widzi i tak to nam przedstawia Łukasz. Teraz osiołków tutaj nie ma, ale na pamiątkę jest obok kościoła w Betfage pomnik z brązu przedstawiający osiołka z Jezusem na grzbiecie.

**JM:** Jeszcze cię, Łukaszu, podpytam o tego osiołka, bo próbuję się wczuć w osoby znajdujące się wtedy tutaj. Pismo mówi: „A gdyby was kto pytał, dlaczego to robicie, dlaczego odwiązujecie osłę, powiedzcie – Pan go potrzebuje”. Jak te słowa mogą być rozumiane? Pan go potrzebuje. Pan, czyli – właściciel terenu czy właściciel innych ludzi? Pan na włościach? Może Pan Jezus, prorok, którego oczekujemy? Czy w ogóle Pan Jahwe? Bóg? O kogo mogło chodzić? Jak oni mogli te słowa zrozumieć?

**ŁP:** Ten człowiek, który dawał osiołka, mógł to zrozumieć na różnych poziomach, od najniższego po najwyższy. I pewnie z perspektywy ewangelisty chodziłoby oczywiście o Pana Boga, bo tak nam przedstawia to w swoim tekście. Natomiast mógł też uważać, że ludzie ci są sługami jakiegoś wielkiego pana, który potrzebuje osiołka. To jest oczywiście jak najbardziej możliwe. I ta dwuznaczność w całej Ewangelii występuje bardzo często. To znaczy, że ludzie wypowiadają zdania, które w perspektywie teologicznej mają głębszy sens. Łukasz będzie zresztą nieustannie mrugał do czytelnika, wskazując, że ludzie czasem wypowiadają dużo głębszą prawdę, niż myślą w danym momencie. Cała opowieść Jezusa ma w zamierzeniu wskazywać na dużo głębszą prawdę, niż mogli to ocenić ci, którzy widzieli Jezusa.

**JM:** Ale dlaczego te słowa wystarczyły i przekonały mieszkających tutaj ludzi? Jesteśmy w Betfage, niedaleko Betanii. To były wtedy miejsca może nie turystyczne, ale zaplecze Jerozolimy, więc można było się spodziewać, że takie usługi istniały. Potrzebujecie osiołka, nie ma sprawy, to będzie taka

i taka kwota. A tutaj ktoś przychodzi i mówi: „Pan potrzebuje”. „OK, macie za darmo. To na pewno ważna sprawa”. Czy oni po tych słowach mogli przypuszczać, że chodzi o Chrystusa? Czy mogło też być tak, że po prostu właściciel osła znał Jezusa, znał Jego nauki, wiedział, o kogo chodzi? Czy ludzie żyjący tutaj mogli być już Jego uczniami i znać potęgę tego słowa? A może uczniowie będący z Chrystusem mogli wtedy podejrzewać, że Jezus tutaj coś sobie wcześniej załatwił, że to wszystko było trochę ukartowane i zaplanowane?

**ŁP:** Odpowiedź może być krótka: tak, jest to bardzo możliwe. Tym bardziej że wiemy z Ewangelii Jana, iż Jezus kilkakrotnie był w Jerozolimie, więc to nie Jego pierwszy pobyt tutaj. Zresztą ludzie, według Ewangelii Jana, stawiali sobie pytanie, czy Jezus przyjdzie na święta, bo wiedzieli, że jest w niebezpieczeństwie, że ma wrogów wśród kapłanów. Zastanawiali się, czy się odważy. Jest więc napięcie związane z tym, czy Jezus się pojawi. Byli zatem ludzie, którzy oczekiwali na Jego przyjście. To, że jednak przybył, mogło wywołać w niektórych entuzjazm. Jezus był postacią publiczną, to na pewno. I prawdopodobnie również w związku z tym Jego uczniowie mogli być rozpoznawani. Reakcja tego człowieka może oczywiście sugerować, że był Jego wyznawcą albo chciał Go poznać, ucieszył się z Jego przybycia. A być może była to zwykła sprawa. Wyobraź sobie, prowadzisz na przykład pizzerię, przyjeżdża do ciebie Joe Biden i masz od razu reklamę dla swojej działalności. To, że z mojego osiołka ktoś taki skorzysta, to też może być coś ważnego. Możemy więc trochę spekulować, jakie są ludzkie motywacje; ta i wiele odpowiedzi jest możliwych.

**JM:** Ale możemy stwierdzić albo przynajmniej przypuszczać, że Jezus, przybywając tutaj, nie był postacią anonimową, że raczej ludzie Go kojarzyli, że to jest Ten, który w wielu miejscach głosi ważne słowo. To jest ten, którego wiele osób traktuje jak proroka.

**ŁP:** O Jezusie słyszeli, natomiast to niekoniecznie znaczy, że zawsze rozpoznawali Jego twarz. Nie było wtedy telewizji ani gazet. Natomiast znali opinie o tym człowieku, znali Jego imię, wiedzieli, kim jest, słyszeli prawdziwe i fałszywe plotki na Jego temat, to na pewno była postać ważna.

**JM:** Można powiedzieć, kontrowersyjna. Dlaczego w historii wjazdu Jezusa do Jerozolimy pojawia się akurat osiołek? Dlaczego nie dosiadł On konia? Czy na nim podróż nie byłaby szybsza, wygodniejsza? Byłoby na pewno dostojniej.

**ŁP:** A jechałeś kiedyś na osiołku?

**JM:** Nie, nigdy.

**ŁP:** To jest zupełnie inny rytm drogi. Oczywiście osiołek jest zwierzęciem tańszym. To trochę tak, jakbyś miał do wyboru, czy jedziesz do miasta tipo, czołgiem czy porsche. Koń był zwierzęciem drogim. Nikt nie używał konia do prac polowych, to nie było też zwierzę wykorzystywane do transportu. Koń był tak naprawdę zwierzęciem wojuskowym. Jest w związku z tym symbolem pychy, a czasem przemocy. A z innej strony znajdujemy w Piśmie Świętym, w Starym Testamencie, teksty mówiące, że kiedy umiera król Izraela Dawid, przekazuje swojemu synowi

Salomonowi tron, a elementem rytuału wprowadzenia nowego władcy na tron było przejechanie królewską oślicą do źródła Gichon. Zatem rytuał przejścia tronu przez króla izraelskiego zakładał przejazd na ośle. Nic dziwnego, że ludzie, jak czytamy później w Piśmie, będą mówić „błogosławiony król”. Dla nich jest to również obraz królewski, bo łączą go ze swoimi oczekiwaniami, z tym, że spodziewają się króla, którego wtedy nie ma. Jest napięta sytuacja polityczna. W tym momencie Juda nie jest kontrolowana przez króla. Przypominam ci, że w Galilei jest król żydowski, to Herod Antypas, ale Juda nie ma swojego króla.

**JM:** No tak, czas bardzo burzliwy, więc ludzie naturalnie oczekiwali nowego króla, tylko zapewne takiego, który przyjdzie z przytupem.

**ŁP:** Mieli wcześniej królów, ale Herod nie był do końca Żydem, a ci królowie z dynastii hebrajskiej to Żydzi, tyle że nie z dynastii dawidowej. Żaden z królów ich ostatecznie nie zadowalał, a właściwie ich rozczarowywał, bo byli to królowie, którzy na przykład nie słuchali Prawa Bożego, którzy byli pyszni, zarozumiali, jak to z królami bywa. Z jednej strony ludzie mają ideał biblijnego króla i takiego, który jest dany przez Pana Boga, a z drugiej strony skrzypiącą rzeczywistość, która tych pragnień nie spełnia. Ten okrzyk, który się później wydobywa: „Błogosławiony król, który przybywa, Hosanna”, wpisuje się w oczekiwania, w nastrój święta, co jest wielkim paradoksem, bo Jezus z jednej strony jest Królem, a z drugiej strony nie chce być takim królem, jakiego oni chcą mieć.

**JM:** Nie chce być królem brutalnym, który ziemskim prawem i twardą ręką dzierży władzę.

**ŁP:** Nie chce też być królem politycznym, a nawet sami apostołowie tego oczekują: „Panie, jeżeli już zasiądziesz na swoim tronie, to kto będzie po Twojej jednej, kto po drugiej stronie?” (por. Mk 10,35–40). Matka przychodzi załatwić synom pracę (por. Mt 20,20–21). Jeden będzie premierem, drugi będzie ministrem skarbu. Takie są oczekiwania, a Jezus jest kimś, kto chce ten naród przemienić, ale nie zamierza spełniać ich żądań, tylko chce wypełnić ich najgłębsze pragnienia.

**JM:** W każdym razie oślica jest znowu takim symbolem przewrotnym, wielopłaszczyznowym, to może być traktowane jako przedmiot królewski.

**ŁP:** Tak, a nawet jeszcze głębiej, bo w tekstach Starego Testamentu prorocy mówią o nadejściu króla sprawiedliwego, który przyjedzie na oślaku i zapoczątkuje czasy mesjańskie, to znaczy czasy bez wojny, czasy pokoju, czasy pokory. Wjeżdża król pokorny, co jest absolutnym paradoksem w starożytności, bo jeśli król, to właśnie niepokorny, cały w złocie. Ewangelisti wydobywają coś, co być może samo w sobie nie było niczym spektakularnym. Dla kogoś niezainteresowanego, kto nie ma tych oczekiwań, nic specjalnego się nie dzieje. Ktoś na osiołku, jak wielu innych ludzi, wjeżdża do Jerozolimy. A dla kogoś, kto oczekuje nadejścia króla i ma doświadczenie tego, kim jest Jezus, ta sama scena staje się ikoną czegoś dużo głębszego.

**JM:** Powiedz mi, czy wtedy sama scena wjazdu na osiołku już mogła zawieść wiele osób? Powiedziałaś, że koń byłby dużo dostojniejszym symbolem, może nawet sugerował próżność, ale po części bardziej królewskim. Czy ludzie mogli oczekiwać tego, że Jezus przyjedzie na koniu i będzie „złotym” królem?

**ŁP:** Tak. Natomiast tekstów, które mówiłyby o tym wprost, nie mamy. W Nowym Testamencie wspomina się, że była jakaś grupa ludzi, którzy chcieli uczynić Jezusa królem. W tym momencie Jezus się wycofuje, ucieka, żeby nie zostać pojmanym, żeby nie stać się ofiarą jakiegoś ruchu politycznego, w którym nie chciał brać udziału.

**ŁP:** Chodźmy dalej. Teraz możemy wreszcie poczuć naprawdę, co to znaczy wejść na Górę Oliwną.

**JM:** Kto witał Chrystusa podczas wjazdu do Jerozolimy? Co to mogli być za ludzie?

**ŁP:** Oprócz mieszkańców Betanii i Betfage musiało być na pewno dużo więcej podróżnych, którzy podobnie jak Jezus przyjechali na święto pielgrzymkowe. Większość z nich w ogóle nie mogła się dostać do środka Jerozolimy albo na to sobie pozwolić, dlatego mieszkali na zewnątrz. Ci, których było na to stać, zapewne wynajmowali jakieś pokoiki u znajomych, a jeśli nie, to rozbijali namioty i spali na zewnątrz. Prawdopodobnie rozpalili ogniska, tak jak św. Piotr, który grzał się przy ognisku.

**JM:** Czyli niekoniecznie to byli ludzie zgromadzeni specjalnie na przywitanie Chrystusa, tylko ludzie, którzy tam byli przy okazji i koczowali w okolicy.

**ŁP:** Oczywiście. Wcale nie było jasne, że Jezus przyjedzie na te święta. Słyszymy o tym w Ewangelii Jana, że On przybył na święta do Jerozolimy, ale ponieważ rosło napięcie między nim a kapłanami, to wiele osób zadawało sobie pytanie, czy w ogóle ośmieli się przyjechać, ponieważ to już stawało się dla niego niebezpieczne. Pewnie było też sporo ludzi z Galilei, czyli z Jego regionów, którzy znali Go z Jego nauczania. Byli też przybysze z całego świata, którzy w ogóle o Jezusie mogli nie słyszeć. Mamy więc taką mieszaninę ludzi i ciekawskich, i przypadkowych, i miejscowych. Byli ci, którzy Jezusa oczekiwali, i ci, którym Jezus był wrogi albo obojętny. I w tym tłumie pojawia się nagle grupa dzieci. To też jest ciekawy motyw, dlaczego akurat one się tu znalazły. Istnieje przekonanie wyrażone w Piśmie Świętym, że Pan Bóg czasem posługuje się najmłodszymi albo najgorzej wykształconymi. Są takie fragmenty, kiedy Jezus mówi: „Dziękuję Ci, Ojcze, bo zakryłeś to przed uczonymi” (por. Mt 11,25), a ci prostaczkowie mówią „coś” i krzyczą „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie” (por. Ps 118,26). Wszyscy ruszają więc pochodem za człowiekiem, który jedzie na osiołku. Niby nic nadzwyczajnego, ale reakcja ludzi sprawia, że okazuje się to wjazdem królewskim. To był ten element, na który kapłani nie mogli nie zwrócić uwagi – bo nagle na scenę wydarzeń wkracza człowiek, i nie chodzi o to, czego On sam chce, ale tłumy Go widzą jako króla. A na to już sobie kapłani nie mogą pozwolić.

**JM:** W jakich nastrojach Jezus z apostołami wjeżdżali do Jerozolimy? Jak myślisz, czy apostołowie mogli się obawiać tego momentu, czy też raczej myśleli o królestwie już tutaj, na ziemi? Chrystus wiedział, co Go czeka, zdawał sobie sprawę z tego, co jest Mu pisane. Inni też już musieli wiedzieć, że uczeni szemrali przeciw Jezusowi, mogli się więc bać tego, że Rzymianie, faryzeusze czy arcykapłani będą próbowali Go pojmać, nie dopuścić do wjazdu do miasta.

**ŁP:** Albo być może zostali zwiedzeni entuzjazmem tłumu. Mniej więcej w tym momencie, gdy Jezus zbliża się do Jerozolimy, ma miejsce Jego rozmowa z matką dwóch synów Zebedeusza, w której ona prosi Go, by przeznaczył dla nich specjalne miejsce w swoim państwie (Mt 20,20–21), w swoim królestwie, kiedy już zasiądzie na tronie. Żeby im znalazł dobre posady. Są więc raczej w takim klimacie entuzjazmu, otwarcia, ludzie tam klaszczą, spierają się o to, kto jest ważniejszy, kto stoi wyżej. Jezus ma więc poczucie, że On zmierza ku śmierci, a jego uczniowie myślą, że otwiera się przed nimi wielka kariera.

**JM:** Początek królestwa ziemskiego.

**ŁP:** Oczywiście, a ponieważ my jesteśmy bliskimi współpracownikami króla, to będziemy mieć wysokie stanowiska.

**JM:** Nie chcę narzekać, ale ta droga na Górę Oliwną jest dość stroma, a my nie mamy osiołka.

**ŁP:** Stroma była wtedy tak samo, tylko zamiast ruchu samochodowego był właśnie ruch osiołkowy.

Jezus zresztą tę drogę pokonywał wielokrotnie, pewnie nawet na piechotę, po ostatniej wieczerzy.

#### SPOGLĄDAMY NA JEROZOLIMĘ OCZAMI JEZUSA

**JM:** Mamy przed sobą majestatyczny widok, panoramę Jerozolimy. Czy to jest to miejsce, ten moment, w którym Jezusowi, podobnie jak nam, wyłonił się widok całego miasta, nad którym On gorzko zapłakał?

**ŁP:** Musiało to być gdzieś tutaj, bo jesteśmy na drodze między Jerozolimą i Betanią. Oczywiście nie widział dokładnie tego samego, co my, ponieważ wtedy jeszcze istniała świątynia jerozolimska, która stała na miejscu meczetu Skały. Za to widział, tak jak my, potok Cedron czy te same mury miejskie. To jest też jeden z takich widoków, który jednocześnie jest i chwałą Jerozolimy, i jej tragedią.

**JM:** Jezus już wtedy miał świadomość, że to, co przed sobą widział, zostanie zburzone. Nie pozostanie kamień na kamieniu.

**JM:** On nie był pierwszym prorokiem, który zapowiadał zniszczenie Jerozolimy. Byli przed Nim inni, prorocy Starego Testamentu, jak Jeremiasz. Jerozolima została już raz zniszczona w czasach Nabuchodonozora, jeszcze w VI wieku przed Chrystusem. Nic więc dziwnego, że niektórzy ludzie porównywali Jezusa Chrystusa do Jeremiasza, bo tak jak Jeremiasz, i On zapowiadał zniszczenie Jerozolimy. To też jest ważny wątek w historii Jego męki, ponieważ później, na procesie Jezusa, będą świadkowie, którzy powiedzą, że to właśnie Ten,

który zapowiadał, iż zburzy świątynię. Stało się to jednym z podstawowych argumentów dla ukrzyżowania Jezusa.

**JM:** A skoro Żydzi mieli już doświadczenie burzenia i odbudowywania świątyni, nic dziwnego, że ten argument był taki mocny.

#### PRZEPĘDZENIE HANDLARZY

**JM:** Ze świątyni nie pozostał żaden fragment, bo Ściana Płaczu jest tylko częścią muru oporowego wokół dawnej budowli. Teraz siedzimy w miejscu, gdzie niegdyś było jedno z głównych wejść do niej, na schodach prowadzących do świątyni od południa. Dlaczego świątynia była tak ważnym miejscem dla Żydów?

**ŁP:** Dlatego, że to było jedyne miejsce, jedyna świątynia Boga, Boga Izraela. Inaczej niż w jakichkolwiek innych religiach starożytności. To było jedyne miejsce, w którym można było składać ofiary Bogu Izraela. Żydzi zawsze pozostawali w związku z tym konkretnym miejscem geograficznym. Wszyscy Żydzi z całego świata, czy mieszkali w Rzymie, czy w Mezopotamii, czy w Egipcie, przyjeżdżali tutaj na pielgrzymki, tutaj ślali swoje ofiary. To było miejsce, w którym doznawali łaski.

Ten związek Żydów z Jerozolimą oczywiście dalej trwa. Do tej pory jest ona szczególnie ważna jako miejsce ich jedności. Przyjeżdżają tutaj na wielkie trzy święta pielgrzymkowe, czyli Paschę, Sukkot i Pięćdziesiątnicę, inaczej Szawuot. Nie ma kultu świątynnego, natomiast to, że trzeba przyjechać do Jerozolimy w czasie trzech świąt pielgrzymko-

wych, dalej Żydów obowiązuje i jest podstawą ich tożsamości. To okazja do świętowania i to tworzy centrum życia żydowskiego na całym świecie, niezależnie od tego, czy są w Australii, czy w Nowym Jorku.

**JM:** Czyli każdy Żyd powinien tutaj przyjechać w czasie tych trzech świąt?

**ŁP:** Czy powinni przybywać tutaj z całego świata, to nie jestem pewien, ale to jest prawo, które obowiązuje religijnych Żydów mieszkających w Ziemi Świętej.

**JM:** Tuż za nami dokonało się jedno z ważniejszych wydarzeń, które być może przypieczętowało skazanie Jezusa – wypędzenie handlarzy ze świątyni. Powiedz mi, czy to targowisko odbywało się w jednym miejscu, na całym placu świątynnym, czy może także tutaj, na schodach?

**ŁP:** Trzeba pamiętać, że świątynia jerozolimska, ściśle rzecz biorąc, to był dość mały budynek. Bardzo wysoki, ale mały, na wielkim publicznym placu. To co my zwykle nazywamy esplanadą świątyni, to jest właściwie coś takiego jak starożytna agora albo forum otoczone z czterech stron kolumnadą, a w środku była świątynia, czy też strefa zarezerwowana tylko dla Żydów. Cały ten plac publiczny był taką strefą na wpół świętą, to znaczy tam byli poganie, działały się różne rzeczy, spotykali się tam filozofowie czy też nauczyciele, jak Jezus Chrystus, który dyskutował na przykład z faryzeuszami. Te Jego spory miały miejsce na placu, nie w świętym miejscu, gdzie stał ołtarz i które było zarezerwowane wyłącznie dla tych, którzy składają ofiary, i dla

kapłanów. To się dzieje w bliskiej odległości od świątyni, ale nie konkretnie w niej.

Jesteśmy teraz przy głównym rytualnym wejściu do świątyni. Patrzymy na południe. Przed nami roztacza się piękny widok na dolinę Cedronu, w dole jest sadzawka Siloam. Ludzie dokonywali tam obmyć rytualnych, przygotowując się do wejścia do świątyni. Po drodze kupowali ofiary, a handel miał zapewne miejsce także tutaj. Wymieniano się nie tylko ideami, ale jak to na rynku bywa, ludzie handlowali też pieniędzmi. Był kantor wymiany walut, to znaczy arcykapłani przyjmowali na ofiarę określony typ pieniędzy. To musiało być srebro dobrej jakości.

**JM:** Wspomniałeś o miejscu, gdzie można było kupić ofiary. Skoro Jezus był uznawany za takiego pobożnego Żyda, to dlaczego żaden z ewangelistów nie wspomina o tym, aby Jezus sam przychodził do świątyni składać ofiary?

**ŁP:** Łukasz pisze o tym, że gdy Jezus był mały, chodził na pielgrzymki razem z rodzicami, tak jak dzisiaj Żydzi na święta pielgrzymkowe. I wtedy prawdopodobnie składali w ofierze to, czego wymagał rytuał. Natomiast rzeczywistość nigdzie nie napisano, żeby już jako dorosły składał jakąś ofiarę. Czytamy o tym, że przychodzi do świątyni, ale w ogóle nie wspomina się, żeby zbliżał się do ołtarza. Mamy jedynie wzmiankę o portyku Salomona, portyku królewskim, który był jakby na obrzeżach, wokół świątyni, forum, czyli w miejscu, gdzie się spotykają Żydzi idący składać ofiary, ale także obcy. Myślę, że to jest dobra metafora tego, jakie w ogóle Jezus zajmuje miejsce w tym starożytnym świecie. On trochę tak naprawdę stoi w drzwiach i mijają

go Żydzi, którzy składają ofiary, ale też ludzie, którzy są ciekawscy, może tacy pielgrzymi jak ty, trochę zagubieni. Przed drzwiami stoją trędowaci, którzy dalej nie mogli wejść. Jest to więc dobry obraz tego, kim Jezus był, jak widział siebie w tym społeczeństwie.

**JM:** Przez ten ostatni tydzień w Jerozolimie, przed Paschą, Jezus, można powiedzieć, bardzo się narażał swoim nauczaniem; krytykował uczonych w Piśmie, dokonywał cudów w szabat, a przede wszystkim działał w świątyni. I może to już za daleko idąca teza, ale jak myślisz, gdyby nie postępował w tak jawny sposób, mógłby jeszcze spokojnie nauczać? Czy możemy powiedzieć, że On wręcz wybrał sobie dokładnie taki termin swojej śmierci, czas Paschy?

**ŁP:** Na pewno to sugerują ewangelisti, zwłaszcza synoptycy, czyli Marek, Mateusz i Łukasz. U nich moment Paschy rzeczywiście jest znaczący. W Ewangelii św. Jana wypędzenie kupców ze świątyni ma miejsce na samym początku działalności i to potwierdza też perspektywę Jana, który nie tyle mówi o chronologii, ile o wadze wydarzeń. To jest coś, co było decydującym elementem w misji Jezusa, w Jego tożsamości.

**JM:** W takiej też Jego radykalności.

**ŁP:** Zauważ, co On powiedział: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo” (J 2,19). To jest absolutnie ambiwalentne: świątynia jest bardzo ważna, ale to nie jest ta świątynia. Nie jest taka jak trzeba; należy coś z tym systemem zrobić. I oczywiście nie chodzi o budynek.

Jezus mówi o świątyni swojego ciała. Tak to nam przekazał Jan jako główną wiadomość i perspektywę, którą przyjął Jezus.

**JM:** Czy prorok może umrzeć poza Jerozolimą?

**ŁP:** Tam pada takie pytanie. Jerozolima jest stolicą. To, co się tam dzieje, ma konsekwencje dla całej religii. Ludzie się zastanawiali, czy Jezus przyjdzie na Paschę, wiedząc o tym, że ryzykuje życie. Mamy takie sceny w ewangeliach, w których nawet uczniowie są świadomi, że to jest niebezpieczne. Mówią: „choćby ci grozili, pójdziemy za tobą” (por. ŁK 22,33). Albo jak w tym słynnym dialogu z Piotrem, w którym apostoł mówi: „Choćby ci inni porzucili, ja cię nie porzucę” (por. MT 26,33). Jak będzie później, to się okaże.

**JM:** Jak mogło wyglądać przegonienie handlarzy ze świątyni? Siedzimy w tym miejscu, na schodach, którymi Jezus wszedł przez tę bramę. I co dalej?

**ŁP:** To będzie oczywiście jakaś rekonstrukcja. Zszedł z Góry Oliwnej, przeszedł przez potok Cedron. Czy dokładnie tą bramą? Być może, bo to była brama rytualna, najważniejsza, która prowadzi do różnych myków. Powiedzmy, zsiadł z osiołka, bo tu już pewnie nie był mu potrzebny. Jest powiedziane, że sporządził bicz ze sznurków. Trzeba sobie też wyobrazić skalę wydarzenia, uchwycić proporcje. W trakcie Paschy na ulicach, a tym bardziej na placu świątynnym są tysiące ludzi. To forum to ogromna przestrzeń, jedna piąta starożytnej Jerozolimy. Kilkaset metrów z jednego krańca na drugi. Tysiące ludzi,

być może nawet dziesiątki tysięcy, gromadzą się na placu, pośrodku którego jest świątynia. Nie ma mikrofonów, więc gdy damy na to ktoś w jednym miejscu krzyczy, to ludzie z drugiego końca mogą nic o tym nie wiedzieć, nie słyszeć tego. Jeżeli nawet Jezus spektakularnie przewrócił trzy stoły, to niekoniecznie musiało to być coś, co wszyscy ludzie od razu zauważyli. Pewnie mógł zrobić z nimi porządek, zanim miejscowa policja czy straż świątynna zorientowała się, że coś się dzieje.

Nie chodziło oczywiście o to, że chciał teraz do każdego podchodzić i żądać: „proszę opuścić teren świątyni”, wypisywać im mandaty za złe sprawowanie. Wyglądało to jak znak prorocki. Wypowiedział zdanie, cytując Izajasza, że to ma być miejsce modlitwy dla wszystkich narodów, a nie jaskinia zbójców. Podpiera się więc autorytetem proroków, podejmuje temat, o którym mówili też prorocy w Starym Testamencie. Chodziło o gest, o wiadomość nie tyle nawet dla sprzedających, ile bardziej dla tych, którzy z Nim przyszli, przede wszystkim dla Jego uczniów.

Oczywiście poszła fama i opowieść o tym wydarzeniu przyniosła swój efekt. Doszła do arcykapłanów, ludzie ją podjęli i stała się powodem do oskarżenia, że Jezus chce zmienić nasze zwyczaje, a jaki On może mieć autorytet, że chce zniszczyć świątynię.

Konflikt w świątyni to nie jest konflikt ekonomiczny, lecz konflikt autorytetu. Tu nie chodzi o pieniądze. Jezus nie chciał przecież wprowadzić nowych podatków ani wziąć tych środków dla siebie. Dużo wyjaśniają pytania, które mu wtedy zadają arcykapłani: „Jakim prawem to czynisz? Kim ty jesteś, że korygujesz nasze zwyczaje?”. Być może część Żydów zgodziłaby się z tym, że nie powinno się już w tym

miejscu handlować. Możemy powiedzieć, że to są kwestie administracyjne. Tylko jaką Jezus ma władzę czy autorytet? Dlaczego wchodzi w tę przestrzeń? W tej sytuacji zdecydowanie zajął miejsce lidera religijnego, które przypisują sobie albo arcykapłani, albo uczeni w Piśmie, albo rabini.

**JM:** Mówisz, że wówczas był tu straszny harmider. Mnóstwo ludzi. A dlaczego teraz, gdy tu siedzimy, jest tak cichutko? Nie ma już tutaj bramy do świątyni. Czy dlatego właśnie nie ma tu turystów?

**ŁP:** Tak, może na szczęście. Większość turystów skupia się obok tak zwanej Ściany Płaczu, bo tam geograficznie jest troszkę bliżej miejsca świętego. I to też miejsce, do którego przyjeżdżają wielcy tego świata i tam wkładają karteczki. A dawna brama do świątyni została zabudowana jeszcze w średniowieczu.

Natomiast jeżeli byśmy się zastanowili, o które mury rzeczywiście Jezus mógł się opierać, po których kamieniach chodzić i których ścian dotykać, to byłoby to raczej tutaj. Ta ściana, pod którą siedzimy, pewnie była przesłonięta jakimiś budynkami w tamtym czasie. Był tu bazar, ktoś sprzedawał frytki... ziemniaków co prawda wtedy nie było, więc, powiedzmy, jakieś inne miejscowe przekąski. Ale w tym miejscu była brama prowadząca do świątyni, tu było wejście. Jeżeli Jezus, tak jak większość ludzi, wchodził tędy, to dotykał tych ścian, bo przy wejściu przechodnie naturalnie musieli się o tę ścianę opierać. Ja bym raczej tutaj wkładał swoje karteczki.

Dla jeszcze lepszego uchwycenia wyobraź sobie, że jesteśmy przed jednym z wielu wejść na wielki stadion, więc

nie wiemy, którym z nich konkretnie Jezus wszedł na plac świątynny. Jest wiele możliwości, zależnie od tego, skąd przychodził. Jeżeli schodził z Góry Oliwnej, to bardziej prawdopodobne, że wszedł od północy, od strony twierdzy Antonii. Jeżeliby szedł zgodnie z obowiązującym zwyczajem, przygotowując się, modląc, to musiałby iść od Siloam. Jest też w Ewangelii opisany taki moment, kiedy Jezus rozmawia z człowiekiem niewidomym od urodzenia i mówi: „Idź, obmyj się w sadzawce Siloam” (J 9,7). Wydaje się więc, że często nauczał w portyku królewskim, tu, gdzie siedzieliśmy.

**JM:** Wbrew częstemu mniemaniu Ściana Płaczu nie stanowi części muru samej świątyni.

**ŁP:** Nie, to jest mur oporowy z ogromnych bloków, który Herod Wielki wybudował po to, żeby poszerzyć Wzgórze Świątynne. Chciał zbudować właśnie to wielkie forum, trochę również dla swojej chwały.

**JM:** Jak to miejsce się zmieniało przez dwa tysiące lat?

**ŁP:** Siedzimy pod południowym murem świątyni, poza murami Jerozolimy, natomiast za czasów Jezusa cały ten teren aż do Siloam w dole, był objęty murami miejskimi i nawet góra Syjon znajdowała się w ich obrębie. Mur oporowy świątyni od południa z czasem stał się właściwie murem miejskim. Jest bardzo wysoko postawiony, więc łatwo go bronić. Krzyżowcy dobudowali część murów, przez co trochę odcięli część Jerozolimy Południowej. Natomiast za czasów Jezusa te mury ciągnęły się

aż do doliny Cedronu, aż do sadzawki Siloam, gdzie się spotyka dolina Cedronu z Gehenną. To jest pierwsza różnica, czyli te ruiny i domki koło nas byłyby jeszcze w środku miasta. Ponadto widać, że schody, na których siedzimy, są częściowo zrekonstruowane. Zabudowano je w czasie bizantyjskim, kiedy miejsca nie użytkowano już jako świątyni żydowskiej. Ludzie zaczęli się po prostu na nich budować i dlatego mamy tutaj taki miszmasz wykopalisk.

**JM:** Czyli to są fragmenty domów?

**ŁP:** Domów z cysternami. Takich, jakie zwykle widuje się na zboczach wzgórz. Te schody, na których teraz siedzimy, nie są zniszczone, ponieważ to jest rekonstrukcja, która prowadzi nas do bramy Huldy. Natomiast schody obok zachowały się znacznie lepiej.

**JM:** Cały czas przeszkadza nam jakaś trąbka.

**ŁP:** Szofar. Jesteśmy w czasie Sukkot, więc pobożni Żydzi grają nam od czasu do czasu. Te same dźwięki mogły się rozlegać za czasów Jezusa, bo to są tradycyjne instrumenty z rogu baraniego.

## ŚWIĄTYNIA JEROZOLIMSKA

**JM:** Cóż to za ogromne bloki przed nami?

**ŁP:** Jesteśmy na Wzgórzu Świątynnym i to są te bloki, które Rzymianie zrzućili w roku 70, kiedy burzyli świątynię. One spadły z wielkiej wysokości, zmiażdżyły ulicę, na której

teraz stoimy. To jest też ciekawy pomnik z pierwszego wieku, z czasów Jezusa, bo nie jest wykluczone, że właśnie po tej ulicy przechadzał się On z apostołami. Natomiast skala tych bloków, które są ogromne, mówi coś o tym, jak wielkim przedsięwzięciem ekonomicznym i technicznym była budowa świątyni jerozolimskiej.

**JM:** Niedaleko widziałem nawet takie bloki kilkunastometrowe. Jeszcze pół biedy, kiedy one są na dole, ale część z nich wciągano do góry. Naprawdę kolosalne przedsięwzięcie.

**ŁP:** Do tego stopnia, że kiedy Herod pokazał Sanhedrynowi i arcykapłanom swoje projekty, oni wcale nie byli do tego entuzjastycznie nastawieni, nie chcieli tej budowy. Przekonał ich, że to jest w ogóle możliwe, dzięki temu, że zgromadził cały materiał, zanim w ogóle przystąpiono do budowy. Oczywiście zebranie materiału trwało bardzo długo.

**JM:** Gdzie w ogóle takie gigantyczne piętnastometrowe bloki były wydobywane? Skąd trzeba było je transportować?

**ŁP:** Wydobywano je tutaj, w Jerozolimie. Więc przybywały mniej więcej z północy. To jest miejscowa skała, biały wapień. Oczywiście transport takich wielkich bloków to jest problem. Dlatego im bliżej, tym lepiej.

**JM:** Jak długo budowano świątynię i całe Wzgórze Świątynne?

**ŁP:** Trwało to dziesiątki lat. Ewangelia mówi, że budowano świątynię czterdzieści sześć lat, bo też trzeba sobie zdać

sprawę, że poszerzano najpierw samo Wzgórze Świątynne, czas zajmowała budowa portyków, wznoszenie samej świątyni. To nie jeden budynek, lecz cały kompleks świątynny, więc budowa rozciągała się na dziesięciolecia. Niektórzy mówią, że to trwało nawet po śmierci Heroda. To znaczy jeszcze za czasów Agryppy i następców Heroda dalej toczyły się prace nad upiększaniem, chociaż główny budynek świątynny został wykończony za życia Heroda.

**JM:** A tak z drugiej strony – bo mamy tutaj zwalone głazy – ile trwało burzenie świątyni?

**ŁP:** Nie mam pojęcia.

**JM:** Ale to też nie było z dnia na dzień?

**ŁP:** Nie, na pewno. Jak popatrzysz na te bloki, zauważysz, że tak wielkich kamieni nie zrzuca się przypadkowo. Do zniszczenia tak potężnej budowli rzeczywiście potrzeba inżynierów i politycznej decyzji. Wydaje mi się, że to była decyzja związana przede wszystkim z usunięciem symbolu religii żydowskiej i chęcią złamania ducha.

**JM:** Czy to był akt zemsty?

**ŁP:** Nie tylko zemsty, bo zemsta dotyczy przeszłości. To był też akt, który działa na przyszłość. Jerozolima przestała istnieć jako Jerozolima. Miejscową ludność wygnano. Miasto otrzymało inną nazwę – Aelia Capitolina i na miejscu świątyni Boga Jahwe zbudowano świątynię bogów rzymskich. Zwłaszcza po drugiej wojnie

żydowskiej była to świadoma decyzja zmiany tożsamości tego miejsca.

**JM:** Dlaczego Rzymianom tak bardzo zależało na tym, żeby nie pozostał tu kamień na kamieniu?

**ŁP:** Dlatego, że nie raz i nie dwa dochodziło do tych buntów.

**JM:** Świątynia niejednokrotnie była burzona, później znowu odbudowywana. Dlaczego to miejsce było tak ważne? Dlaczego tyle razy je stawiano na nowo?

**ŁP:** Dlatego, że świątynia nie może być w innym miejscu. To musi być góra Syjon. Żydzi nie mogliby próbować jej zbudować raz w Egipcie, innym razem w Nowym Jorku. Nie mogli, ponieważ ważna jest nie tyle świętość budynku, ile świętość miejsca. I dlatego nawet do tej pory, chociaż na tym miejscu nie ma świątyni, w psalmach Izrael śpiewa „Pan wybrał sobie Syjon”, czyli właśnie to miejsce.

**JM:** W takim razie, dlaczego po kolejnym zburzeniu świątyni Żydzi nie odbudowali jej jeszcze raz?

**ŁP:** Ponieważ nie chodziło tylko o świątynię. Żydzi stracili właściwie całą ziemię. Kiedy mówimy „Żydzi”, mamy na myśli Judejczyków. Judejczycy zostali wygnani z Judei po roku 100 po Chrystusie, po drugiej wojnie żydowskiej i stali się od tego momentu narodem bez ziemi, można powiedzieć, narodem tułaczy, ale pozostało to dla nich zawsze punktem odniesienia. Rzymianie mieli więc z Judejczykami problem polityczny.

Wiemy, że w połowie IV wieku cesarz Julian Apostata, który otrzymał swój przydomek, ponieważ wrócił do pogaństwa, dał Żydom pozwolenie na odbudowę świątyni. Ta odbudowa nie została sfinalizowana. Później dla chrześcijan prawdopodobnie była to sprawa religijna, to znaczy bizantyjscy zostawili puste Wzgórze Świątynne jako znak wypełnionej przepowiedni Jezusowej, która mówiła, że nie zostanie kamień na kamieniu. I tak było aż do czasów muzułmańskich. Kiedy muzułmanie przyjechali do Jerozolimy, zobaczyli pusty plac i postanowili: świetnie, ten pusty plac przyda nam się na meczet. Później pojawiła się wtórna tradycja, że to podobno miało być sanktuarium, z którego Mahomet wstąpił do nieba. Tak wygląda historia tego miejsca. Ale wracając do podstawowej kwestii. Święty jest nie tyle budynek, ile miejsce. I to być może tłumaczy, dlaczego nadal spływają tutaj miliony Żydów. Tak jak dzisiaj. Nie ze względu na świątynię, której nie ma, ale ze względu na miejsce, które wybrał Bóg.

**JM:** Wiemy, że przepowiednia odbudowy świątyni przez Jezusa nie dotyczyła bloków ani budynku, tylko innego wymiaru świątyni.

**ŁP:** Tak jak ewangelista Jan mówi, że nie zrozumieli, że mówił o świątyni swojego ciała. Bo w chrześcijaństwie jest tak, że świątynia spełnia pewne funkcje, jest miejscem składania ofiary, domem modlitwy, w którym spotykamy się z Bogiem. Tę przestrzeń fizyczną zastępuje osoba i to jest Jezus Chrystus. To On jest miejscem ofiary. To przez Niego zanosimy wszystkie modlitwy. To jest to „miejsce”, w którym spotykamy się z Bogiem. I to jest wizja chrze-

ścianaństwa. Dlatego chrześcijanie nie odbudowywali tego budynku ani nie zastępowali go jakimkolwiek kościołem.

**JM:** Z tamtej strony jest Ściana Płaczu, spod której przyszedliśmy. Co tu jeszcze możemy zobaczyć?

**ŁP:** Jest ciąg dalszy tego samego muru oporowego od strony zachodniej. Ta część była zasypana blokami zwalonymi z wyższych pięter, dlatego on się bardzo dobrze zachował. Można podejść bliżej i zobaczyć, jak dobrze były dopasowane kamienie. Każdy blok ma wycięty taki ozdobny margines i oczywiście nie ma żadnej zaprawy.

**JM:** Dlaczego te głazy są takie wielkie? Nie mogły być mniejsze?

**ŁP:** Dobre pytanie. To jest kwestia konstrukcji. Budowniczowie nie używali zaprawy. To znaczy, że potrzebujesz wielkiego kamienia, żeby konstrukcja się trzymała. Jeśli postawisz taki ogromny blok, to zaczyna działać siła jego ciężaru i już go nic nie ruszy. Po prostu ciężar kamienia położonego jeden na drugim sprawia, że ta konstrukcja się nie rozsypuje. Charakterystyczne dla struktury takiej ściany jest to, że każdy następny blok, ułożony wyżej, jest nieco wsunięty, o pół centymetra, więc to nie jest pionowa, tylko nieco pochylona budowla. Konstrukcja Herodowa stoi nadal, pomimo trzęsień ziemi, wichur i pożarów, ponieważ te bloki są takie ogromne. Wzgórze Świątynne trzyma się mocno i przetrwa zapewne następne stulecia.

Wielkie konstrukcje z kamiennych bloków były znane już w starożytnym Egipcie. Kiedy wchodzisz do niektórych

egipskich świątyń, to czujesz się, jakbyś przebywał w jaskini. Ogromne bloki układano jeden na drugi, a w środku budowli zostawiano niewielką przestrzeń. Ściany są tak potężne, że zajmują dużo miejsca, ale stoją do tej pory. Tylko przelicznik zwrotu inwestycji jest mniej ekonomiczny. To tłumaczy, dlaczego ludzie przeszli na zaprawę – gruba zaprawa, małe kamienie.

**JM:** Dlaczego to proroctwo Jezusa o zburzeniu świątyni było tak strasznie obrazoburcze?

**ŁP:** Jeśli popatrzy się na skalę przedsięwzięcia, budowa świątyni przez Heroda pochłonęła prawie tyle samo środków, co budowa Cezarei Nadmorskiej, całego miasta. To był też wysiłek nie tylko króla, ale i całego narodu. Na tę budowę płynęły ofiary Żydów z całego świata. Sam transport takich bloków jest bardzo trudny. Mówienie więc, że to, co teraz zbudowaliście, będzie zniszczone, musiało być szokujące i dotyczyć wszystkich ludzi.

### ŚCIANA PŁACZU

**ŁP:** Poznajesz to miejsce?

**JM:** Podejrzewam, że to tak zwana Ściana Płaczu.

**ŁP:** Zgadza się. Topografia wyjaśnia, dlaczego Żydzi przychodzą się tutaj modlić, bo jesteśmy możliwie najbliżej miejsca świętego. Wszyscy się tłoczą, żeby być jak najbliżej ściany. Na górze stoi teraz meczet Skały, widać go pod złotą kopułą, ale to miejsce święte muzułmanów. Żydzi

przychodzą tutaj niżej, pod mur. Jak się przyjrzyysz, to jest dokładnie ten sam mur, którego kontynuację już widzieliśmy w zwalonych kamiennych blokach, bo on ciągnie się około dwustu metrów na południe.

**JM:** Skoro ta ściana jest tak długa, to dlaczego tak wielu ludzi przechodzi właśnie w to jedno miejsce? Przecież nie ma tu muru świątynnego.

**ŁP:** To jest właściwie mur oporowy. Budynek świątyni znajdował się wyżej. Był tak naprawdę inną konstrukcją. Przychodzą tutaj, ponieważ przez wiele lat to było jedyne miejsce, gdzie mur oporowy świątyni był dostępny. Reszta była po prostu zabudowana. Dopiero od kilkunastu lat można się zbliżyć bezpośrednio do tej ściany Herodowej.

**JM:** Zobaczymy, jak to wygląda z bliska? Możemy tam podejść, jeśli nie jesteśmy Żydami?

**ŁP:** Tak, możemy. Trzeba tylko pamiętać, żeby przejść na stronę zarezerwowaną dla mężczyzn, ponieważ są wydzielone oddzielne strefy modlitewne dla kobiet i mężczyzn. Przychodzą tu jednak nie tylko Żydzi. Ludzie z całego świata między szczeliny muru wtykają karteczki z prośbami do Boga.

**JM:** Skąd wzięła się nazwa, Ściana Płaczu?

**ŁP:** Żydzi opłakują tu zburzenie świątyni przez Rzymian niemal dwa tysiące lat temu.

**JM:** Wbrew tradycji Ściana Płaczu nie stanowi muru samej świątyni?

**ŁP:** Nie. Są miejsca, które mogły być świadkami wydarzeń tamtych dni o wiele bardziej niż Ściana Płaczu, ale do nich najczęściej tak tłumnie nie docierają pielgrzymi i turyści.

Podróżnik Jan Mela i biblista Łukasz Popko OP spotykają się w Jerozolimie. Jan szuka w Świętym Mieście śladów Jezusa. Chce patrzeć na wszystko Jego oczami, podążać szlakami, które przemierzał, dotykać tych samych kamieni. Na swojego przewodnika wybrał dominikanina o. Łukasza, który pomaga mu znaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania. Książka jest zapisem ich rozmów, między innymi o tym:

Jak wyglądało życie codzienne  
Jerozolimy w czasach Jezusa?  
Czy archeolog badający starożytność  
korzysta z nowych technologii?  
Czym są archeologiczne śmieci?  
Jak rzeczywiście wyglądała  
ostatnia wieczerza?  
Którędy przebiegała Droga Krzyżowa?

Cena det. **39,90 zł**

ISBN 978-83-7906-770-1



9 788379 067701



wdrodze.pl

Patronat medialny:

polsat  
rodzina



gość  
miejscowy

PRZEMODNIK  
KATOLICKI

wdrodze  
miesięcznik

idziemy

dominikanie.pl

Aleteia.pl

Liturgia.pl

misyjne

NADZIEJA

Radio  
Poznań

Radio 106.2  
Warszawa